

Wyszków dnia 26 lipca 1967 r.

P r o t o k ó ł
p r z e s ł u c h a n i a ś w i a d k a

Podprokurator Powiatowy Z. Lewandowski delegowany przez Generalnego Prokuratora PRL do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie, działając na zasadzie art. 4 dekretu z 10.XI. 1945 /D.U. No 57 poz. 293/ przesłuchał niżej wymienionego jako świadka. Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za złożenie fałszywych zeznań świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko: Tomasz Masztalerz
Imiona rodziców: Franciszek i Anna
Data i miejsce urodzenia: 11.XI.1901 w Nienadowej pow. Przemyśl
Miejsce zamieszkania: Wyszków ul. Wąska 10
Zajęcie: emeryt
Stosunek do stron: obcy
Karalność: nie karany

W okresie okupacji mieszkałem w Latoszku pod Wyszkowem, często bywałem w Wyszkowie, tu pracowałem dorywczo i poznałem osobiście niektórych żandarmów niemieckich tutejszego posterunku żandarmerii.

Było to w jesieni, prawdopodobnie w drugim roku okupacji. Pewnego dnia szedłem ulicą Pułtuską i kiedy znajdowałem się przy skrzyżowaniu z ulicą Długą /obie te ulice mają obecnie zmienione nazwy, ul. Armii Czerwonej i ul. 22 Lipca/ zobaczyłem, że w pobliżu skrzyżowania zatrzymało się trzech żandarmów, dotąd szli oni ulicą Pułtuską. Byli to: żandarm Heniek i dwu innych, których nazwisk nie znałem, z wyszkowskiego posterunku żandarmerii. Żandarmi wymienili szybko pomiędzy sobą parę słów - nie słyszałem co mówili, bo byłem od nich w odległości około 40-50 metrów. Żandarm Heniek odszedł sam na ulicę wprost do idącej chodnikiem kobiety - niejakej Dobrzyńskiej. Znałem ją z widzenia, była mężatką, miała wtedy około 25-30 lat. Żandarm podszedł bardzo blisko do kobiety - a ona coś do żandarma spokojnie odezwała się. Żandarm Heniek niespodzianie wtedy wyciągnął pistolet krótki i strzelił raz do kobiety. Ona upadła na chodnik. Żandarm wtedy podszedł do leżącej i butem zepchnął ją z chodnika do płytkiego rowu, zawrócił i szedł w stronę pozostałych dwu żandarmów, tamci tylko na to patrzyli.

W tym czasie ulicą przechodzili inni przechodnie, po zastrzeleniu Dobrzyńskiej na ulicy zrobił się popłoch, wszyscy poczęli uciekać w różne strony, ja też uciekłem i co było dalej, nie widziałem. Pamiętam, że żandarm strzelił do Dobrzyńskiej z przodu, nie zauważyłem gdzie ją trafił.

Pewnego dnia wiosną 1942 roku rano do mego domu w Latoszku przyszli trzej żandarmi: Heniek, Szulc i Rudolf. Zapytali odrazu o mego syna, Franciszka - on ze swoim kolegą Biernackiem spał razem na strychu. Żandarmi wyprowadzili na podwórze mnie z żoną i małym dzieckiem, kazali nam odwrócić się twarzami do ściany i spokojnie stać. Następnie wyciągnęli na podwórze syna Franciszka i Biernackiego, przede wszystkim zaczęli ich nielitościwie bić pałkami gumowymi i o coś wypytywali - ale nie zwracali nawet uwagi, co ci chłopcy mówili. Obu ich zabrali ze sobą do Wyszkowa i odtąd już mego syna nie zobaczyłem.

Za kilka dni od mego znajomego Wyszyńskiego Lucjana - który mieszkał koło budynku posterunku żandarmerii - dowiedziałem się, że on osobiście widział jak żandarmi zastrzelili w ogródach, niedaleko posterunku żandarmerii mego syna i jego kolegę Biernackiego. Powiedział nam wtedy, kto zastrzelonych zakopał w tym miejscu, gdzie zostali zabici. Po wyzwoleniu w miejscu wskazanym przez Wyszyńskiego razem z Biernackimi wykopaliśmy ciała naszych synów i przenieśliśmy je na cmentarz. Szczegóły rozstrzelania syna i Biernackiego może podać sam Wyszyński, on dotąd mieszka w tym samym domu co poprzednio.

O innych zbrodniach Niemców w okresie okupacji słyszałem z opowiadań innych ludzi, lecz szczegółów w tych sprawach nie znam. Protokół osobiście odczytałem i podpisuję go jako zgodny z moimi zeznaniami.

Zeznał

/-/ Tomasz Masztalerz

Przesłuchał

/-/ podpis nieczytelny

Zgodność powyższego odpisu z oryginałem stwierdzam.

Wiceprokurator Wojewódzki

Warszawa, dnia 10.X 1969 r.

/Jan Traczewski/